



DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.



Rok X.

Nr 6.

Czerwiec. 1894.



Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

D Z W O N E K

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcją
O. Czesława Bogdalskiego Zak. OO. Bernardynów,
w Krakowie na Stradomiu.

**Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową
wynosi:**

W Austrii	36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech	96 fenigów.
We Francyi	1 frank 50 ctm.
W Ameryce	1/2 dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,” płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

	Str.
Modlitwa miesięczna	161
Patronka na czerwiec: Błog. Jolanta, księżna-wdowa, II Zak.	162
Wykład reguły III Zakonu S. O. N. Franciszka	173
Pielgrzymka Polska do Rzymu	185
Nekrologia	191
Od redakcyi	192
Prośby do Boga.	na okładce.



MODLITWA.

Boże, Obrońco pokładających w Tobie nadzieję, bez którego nie ma mocy ani świętości, rozmnażaj Twe miłosierdzie nad nami, abyśmy pod rządem i pod przewodnictwem Twojem, wśród dóbr doczesnych, pragnienia wiecznych nie utracili. Przez Pana naszego... Amen.



Patronka na miesiąc czerwiec:

Błog. JOLANTA, księżna-wdowa,

II Zak.

(dnia 16 czerwca).

Król węgierski, Bela IV, prawdziwie szczęśliwym był monarchą i ojcem. Z grona dzieciak jego, trzy córki zostały przez Kościół Boży ogłoszone błogostawionemi, a wśród najbliższych krewnych domu swego nie mało liczył świętych i uwielbionych sług Bożych. Nie tu miejsce, abym tych wszystkich wyliczał, dziś zajmemy się tylko jedną z młodszych córek jego, która choć węgierskiej ziemi dziecię, jednak polskiego narodu stała się chlubą i patronką.

Jolanta urodzona w roku 1239, pierwsze lata swego niemowlęctwa przebyła w domu rodzicielskim. Już w pierwocinach żywota otoczyła ją troskliwa matka wszystkim tem, co duszę podnosi, uzacnia i uświętobliwia. Cnotliwe niewiasty otaczały jej kolebkę, w ślicznych wzorach cnoty ćwiczyła się w domu rodzicielskim, przykład modlitwy i wiernej służby Bogu miała zawsze przed oczyma. Jako pięcioletnia dziewczeczka wysłaną została na wychowanie do Krakowa, gdzie starsza jej siostra Kinga, czyli Kunegunda, dziewicza małżonka Bolesława



Błog. JOLANTA,
księżna-wdowa, II Zak.

Wstydliwego, słyęła już szeroce z życia przedziwnie świętego i umartwionego. Pod okiem tej świętej Pani jeszcze bardziej wzrastało dziewczę w mądrości i w łasce u Boga i ludzi. W 17 roku życia za wiedzą i przyzwoleniem rodziców wydaną została w małżeństwo za Bolesława, księcia kaliskiego i gnieźnieńskiego.

Szczęśliwe było to stadło małżeńskie. Książę, pan pobożny i dla chwały Bożej hojny, szczodry na ubogie, szpitale i kościoły, przytem sprawiedliwy, mężny i obrońca niesłusznie krzywdzonych, znalazł w Jolancie najlepszą i uległą żonę — woniejących cnót niewiastę, prawdziwie sprawie Bożej i zbawieniu duszy oddaną, a równie lub w wyższym jeszcze stopniu na wszystko co dobre i święte gotową i wylaną. Choć otoczona była dostatkiem i całym przepychem książęcego dworu, nie przestała jednak zawsze być miłośnicą skromności i dalekim był od niej powab światowych ułud. Z wysokiego stanowiska swego korzystała, by jak najwięcej spełniać dobrych uczynków. Do niej, jako do najlepszej swej matki garnęli się ubodzy i chorzy, wdowy i sieroty. Kto tylko cierpiał, kto był nieszczęśliwym, kto wydziedziczonym lub krzywdzonym, ten niezawodnie znachodził w Jolancie swą obronę i tarczę. Wspólnie ze swym małżonkiem budowała kościoły, za-

kładała klasztory, uposażała szpitale, podejmując się chętnie wszystkiego, co tylko się odnosiło do powiększenia chwały Bożej i rozszerzenia królestwa Chrystusowego w sercach ludzkich. Troje dziewczątek, jakimi Bóg pobłogosławił to przykładne małżeństwo wychowała świątobliwie i po Bożemu.

Miała jednak i krzyżyki swoje. Mąż jej często udawać się musiał na wyprawy wojenne. Ileż to trwogi, niepokoju i ciężkiej obawy przecierpieć musiało w takich dniach biedne serce Jolanty. W przedłużonych modlitwach i łzach gorętszych przed Panem, szukała naonczas dla siebie ulgi i pociechy. Męża swego błagała przede wszystkim, by dla wrogów i nieprzyjaciół był miłosiernym, miast i wiosek na pożogę nie wystawiał, łupieżstwa i rozbojów swemu wojsku nie dopuszczał. Wstawiała się też, by jeńców bez okupu oswobadzał, a nad pokonanymi miał litość. Któż wie? czy nie to właśnie współczucie dla niedoli ludzkiej, czy nie te błagania i zaklęcia Jolanty, czyniły miecz Bolesławów zawsze szczęśliwym, bo zawsze zwycięskim? Nie tylko jednak w czasie zawieruch wojennych, lecz i czasu pokoju, zsyłał jej Bóg krzyżyki. Często w domu chorowała jej droga dźwiatwa, to znów krewni książęcy wadzili się z sobą i krwawe prowadzili walki, patrzeć nieraz

musiała, jak niesprawiedliwość ludzka brała górę nad słuszością i prawem. Trapiło ją niemało i to także, że mimo wszelkich wysiłków nie wszystkim nieszczęśliwym mogła nadażyć z pomocą — i wiele... wiele niedoli usunąć nie zdołała. Wreszcie najboleśniej uderzył Pan w nią krzyżem, gdy zabrał jej drogiego a tak zacnego męża, jakim był książę Bolesław, dla swych cnót zwany nawet „P o b o ż n y m“.

Bogu jednak ofiarowała te wszystkie bołości serdeczne i z całą pokorą dźwigała jarzmo Pańskie. Po śmierci małżonka, gdy przyszłość dwu starszych córek już zapewnioną była, zebrała wszelką majątność swoją, połowę z niej rozdała na kościoły, szpitale i ubogich, a resztę przeznaczając dla najmłodszej swej córki Anny i zostawiwszy rządy swych księstw w ręku bliższego krewniaka Przemysława, opuściła dwór książęcy i z dzieciną swą powróciła nazad do Krakowa do swej świętej siostry Kingi. Spotkały się znowu te dwie dusze siostrzane, dziwnie piękne i Bogu miłe. Jolanta wolna teraz od trosk, jakie godność książęca na nią wkładała, oddała się całkiem bogomyślności i wychowaniu najmłodszej córki. Lecz i teraz niedługim cieszyła się pokojem. Już w parę miesięcy po jej przybyciu do Krakowa zmarł mąż jej siostry, Bolesław, zwany Wstydlwym. Ciężkie

to nieszczęście, jakie spotkało jej drogą siostrę Kingę, odczuła bardzo żywo — lecz jeszcze żywiej zrozumiała w takiej chwili, jak marnem jest szczęście tej ziemi, jak znikomą i ułudną jej chwała i potęga. Obie książęce wdowy, podobnym dopustem Bożym jeszcze bardziej z sobą zespolone, zdecydowały się teraz na krok prawdziwie heroiczny, gdyż zrywając zupełnie ze światem i jego ponętą postanowiły zamknąć się na życie całe w murach klasztornych.

Co sobie umyśliły, tego też dokonały. Po dopełnionym obrzędzie pogrzebowym, Kinga z Jolantą i jej córką Anną udały się do Sącza, by w założonym tam przez Kingę klasztorze Klarysek świątobliwego dokonać żywota. Od tej chwili nowy okres życia rozpoczął się dla Jolanty. Wszechmocny Pan i Bóg zapanował wszechwładnie nad całym jej sercem i wszystką myślą. Na rozpamiętywaniu miłosierdzia Bożego, na rozmyślaniu o męce Zbawicielowej trawiła dni i noce całe. Niezmiernie szybko rosła i męźniała na duszy, coraz bardziej czuła się obcą w tym świecie i coraz więcej zbliżała do swego Stwórcy. Obowiązki zakonne spełniała z największą dokładnością, a w ćwiczeniach pokory była nieustanną. Już o nic Boga nie prosiła, tylko, by co prędzej rozwiązana być mogła z więzów tego ciała, gdy jedną jeszcze na nią a także ciężką

zesłał Bóg próbę. Ta co była dla Jolanty niemal matką, co ją wychowała i wykształciła, co jej umysł umiała zwrócić do Boga i celów wyższych, która po Stwórcy najdroższą dla niej teraz była istotą — jednym słowem jej siostra świątobliwa Kinga, zasnęła w Bogu po długim i ciernistym swym życiu, a ją znowu jakby sierotą zostawiła na ziemi. Ciężko dotknęła ta strata Jolanę, lecz i teraz jak zawsze uchyliła czoło przed wolą Bożą i ten nowy cios złożyła Panu w ofierze. Lecz już pustką dla niej stał się klasztor sądecki, za zezwoleniem przeto nowo obranej ksieni, a swej krewnej Gryfiny, zabrała swą córkę Annę i przeniosła się do Gniezna, do klasztoru Klarysek, niegdyś przez jej męża i przez siebie wzniesionego, a za jej prośbą i staraniem uposażonego dostatecznie przez księcia Przemysława.

Tu w Gnieźnie, spłynął dla niej ostatni okres żywota. Dla sióstr zakonnych, które ją wkrótce wybrały za ksienię, była zawsze pierwszą sługą i nieporównanym wzorem cnoty. Czem niegdyś Kinga stała się dla klasztoru sądeckiego, tem teraz Jolanta była dla gnieźnieńskiego. Najlepsza matka i ksieni, dla wszystkich dobra, wylana i na wszystko wyrozumiała; cicha, cierpliwa i święta, pędziła dni swoje na służbie Bożej. Ostatek życia umilił jej Bóg tem, że

najmłodsza jej córka Anna, porwana przykładem matki, przywdziała welon zakonny. Patrzyła też jeszcze Jolanta drgającym od wzruszenia okiem na jej żywot dziewiczy, piękny i zacny i dziękowała gorąco Bogu, że tak pięknem budowaniem rosła dusza jej dziecka. Wreszcie pełna zasług i cnót, jaśniejąca świętością poszła po nagrodę do Pana 11 czerwca 1298 r., przeżywszy lat 60 z tego w klasztorze sądeckim 12, a w gnieźnieńskim 6.

Wśród łez zakonnice, wśród ciężkiej żałoby całego Gniezna, złożono jej święte zwłoki w chórze zakonnice, w osobnym grobie. Teraz Bóg przez cuda rozliczne zaczął uwielbiać swą sługę. Cześć jej rozeszła się po wszystkich ziemiach polskich — grób jej nawiedzał nie tylko lud prosty wierzący, lecz nawet możni tego świata: książęta i królowie. Gdy się kult ten coraz bardziej zwiększał, zajęto się sprawą beatyfikacji. Pierwsza komisya duchowna odbyła się w r. 1631, w kilkadziesiąt lat później tj. w r. 1697 przeniesiono relikwie do nowej trumienki, potem znowu wznowiono prośby o beatyfikację, aż wreszcie 22 września 1827 r. Stolica Apostolska zatwierdziła kult błog. Jolanty i odtąd, tak w zakonach franciszkańskich, jak i w dyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej, officyum o błog. Jolancie dozwolone zostało. Dnia 13 czerwca 1834

z polecenia Arcybiskupa Dunina podniesione zostały na ołtarz relikwie bł. Jolanty. I raz jeszcze już za naszych czasów, sze rokiem echem rozbrzmiała cześć błog. Jolanty. Dnia 5 czerwca 1892 r. ks. Arcybiskup Stablewski przełożył relikwie do nowej spiżowej trumienki artystycznie wykonanej, którą złożono na nowym, z białego marmuru ołtarzu w przepysznie odnowionym chórze zakonnym pofranciszkańskiego kościoła w Gnieźnie. Tam, wśród gorącej czci polskiego ludu spoczywają święte szczątki tej, która całe życie umiała gardzić światem, a kochała po nad wszystko swego Stwórcę i Pana. Amen.

Uwagi nad żywotem.

1. Pomyśl miły bracie i sestro, jak szczęśliwą musiała być już tu, na ziemi, ta błog. Jolanta, gdy umiała wyzuć się z książęcej godności, z dostatków i rozkoszy światowych i z tego wszystkiego, do czego tak się rwie serce ludzkie i za czem każdy, zapominając nawet o Bogu i duszy goni, — a opuściła świat i oddała się na wieczystą służbę Panu w cichym i twardym zakonie Klarysek. Czy ją też w tym wyborze nie oszukało serce? Czy się nie omyliła, rzucając precz dobra światowe, a biorąc na się habit pokutny? Nie lepiej byłoby jej zostać na książęcym tronie, skarbić serca

podwładnych i jaśnieć purpurą i blaskiem? O nie! stokroć nie! drodzy moi. Już Salomon, król, który także na tronie i to potężniejszym, wszystkiego użył i próbował, rzekł niegdyś: *omierzł mi żywot mój, widząc, że wszystko złe jest pod słońcem, i wszystko jest marność i utrapienie ducha.* (Ekl. 2. 17.) Więc nie pomyliło się serce Jolanty i prawdziwie szczęśliwą była w swym wyborze: gardząc światem, a po nad wszystko przenosząc Boga. Lecz nie każdego na taką drogę zupełnego wyrzeczenia się świata wzywa Pan. Bogobojny Tomasz a Kempis, któremu chyba nie brakowało miłości Bożej, powiada tak: „Nie wszystkim dano jest, aby wszystkiego zaniechawszy, świat porzucili, a wzięli życie zakonne“. (Ks. III, 10). W klasztorze wszyscy być nie mogą, lecz wszyscy za to mogą tak żyć na świecie, by go za wiele nie miłować i wyżej w sercu mieścić Boga, niż rzeczy stworzone, odpowiednio do tego, co mówi Apostoł narodów: *to tedy powiadam wam bracia, aby którzy używają świata tego... byli... jakoby nie używali — bo przemija kształt świata tego* (I. Kor. 7, 31). I wasze serca czy nie nadto przyłgnęły do świata?

2. Rozważ, jak zwodnicze i marne są dobra tej ziemi. Istne mamidła! Godności, za którymi ten i ów ugania, nikogo nie

czynią lepszym, owszem, nawet człowieka psują, upajając go pychą, a pozbawiając dawnych cnót i skromności. Bogactwa nie zaspakajają serca ludzkiego, lecz przeciwnie: im są większe, tem większą sprawiają troskę. Często też, jak łatwo przyszły, tak prędko znikają, a wtedy gorycz po tych znikomych dobrach jeszcze bardziej zatruwa serca ludzkie. Czyż własne doświadczenie lub codzienne przykłady nie uczą was tego, jak niepewne są dobra tego świata? A jednakże jakże to słusznie mówi tenże sam Tomasz a Kempis: „Przyganiamy często światu, że jest zwo-dniczy i marny, a jednak nie łatwo go porzucamy, bo żądze cielesne nazbyt w nas panują. Z jednej strony świat nas nęci ku sobie, a z drugiej odpycha“. (III. 20). Badajże pilnie serce własne, co cię do tego świata tak wiąże: honory, bogactwa czy rozkosze?

3. Prawda, i przyznać to trzeba, że serce ludzkie jest już tak stworzone, że musi coś ukochać i do czegoś przyłgnąć, lecz niechże ten pociąg serdeczny jakiś wyższy, zacniejszy cel dla siebie znachodzi. Wszakże człowiek nie dla marnych, nie dla przemijających dóbr stworzony! Stwórca wytknął mu metę inną, stokroć piękniejszą. Dla chrześcijanina, zwłaszcza dla tercyarza inne nie-

śmiertelne są dobra, których pragnąć i po-
żądać mu należy. *Błogosławiony Bóg i Oj-
ciec Pana naszego Jezusa Chrystusa... od-
rodził nas ku nadziei żywej... ku dziedzi-
ctwu nieskazitelnemu i niepokalanemu i nie-
zwiądanemu, na niebiesiach dla was zacho-
wanemu.* (I. Piotr I. 3. 4.). Do takich dóbr
kieruj twe serce, a nigdy się nie oszukasz
i prawdziwe zdobędziesz dobro.

O. Czesław, Bernardyn.

WYKŁAD

reguły III Zakonu Ś. O. N. Franciszka.

Rozdział XVI

O wizycie i karceniu wykraczających.

„*Nadto Ministrowie, Bracia i Siostry ka-
żdej miejscowości zbierają się na wizytę
wspólną w oratoryum prywatnem albo w
kościółce, jeżeli nie będzie miejsca specjal-
nie przeznaczonego na ten użytek. Niech
mają za Wizytatora, kapłana należącego
do jakiego zakonu aprobowanego, któryby
im naznaczał pokuty zbawienne za popeł-
nione nadużycia; nikt inny nie będzie mógł
wykonywać tego urzędu Wizytatora. A po-*

„nieważ*) ten tryb życia był usta-
nowiony przez św. Franciszka,
radzimy im, ażeby za Wizytato-
rów i duchownych nauczycieli
brali kapłanów z zakonu Braci
Mniejszych, tych mianowicie,
których Kustosze, czyli Gwar-
dyani tegoż zakonu, kiedy o to
będą proszeni, uznają za stoso-
wne naznaczyć. Nie chcemy je-
dnak, aby zgromadzenie to było
wizytowane przez laika. Ta wizyta
będzie miała miejsce raz do roku, chyba
szczególna potrzeba wymagała, aby jej
dokonywać częściej. Niepoprawnych zaś
i nieposłusznych, napomnienie trzykrotne
niech uprzedzi, którzy jeżeli nie będą się
starali poprawić, za zdaniem dyskretów
ze zgromadzenia III Zakonu niech będą
całkiem wypędzeni!“

Na świecie tym żadna instytucja, dziełem ludzkim będąca, nie jest ani doskonałą, ani trwałą, ani wieczystą. Stąd każda, choćby z najlepszej wyszła intencji, wymaga bacznej nad sobą uwagi, a po niej-
kimś czasie ustawicznej naprawy lub uzu-
pełnienia. Dlatego też i nad tą wielką ro-

*) Słowa następujące, wydrukowane rozstrzelonemi czcionkami, dodał do pierwotnego tekstu reguły sam Papiież Mikołaj IV.

dziną tercyarską postanowił S. O. Franciszek mężów takich, coby byli baczniemi stróżami reguły, dozorującymi jej nieskazitelności, a w razie każdorazowej potrzeby wizytatorami oraz naprawcami tego zgromadzenia. I o tem właśnie będzie traktować ten rozdział XVI. Dla lepszej przejrzystości przedmiotu podzielimy go sobie na parę ustępów, z których każdy bliżej wyjaśnionym zostanie. Podział ten sam się niemal narzuca, gdyż każdy kto uważnie ten XVI ustęp reguły przeczyta, widzi, że jest w nim mowa: 1) o wizycie, gdzie takowa ma być odprawiana, 2) o celu wizyty, 3) o osobie samego Wizytatora, 4) o czasie odprawiania wizyty i wreszcie 5) o wykonywaniu karności.

Przejdźmy teraz szczegółowo wszystkie te punkta.

I. *„Nadto Ministrowie, Bracia i Siostry „każdej miejscowości zbierają się na wizytę „wspólną w oratoryum prywatnem, albo „w kościele, jeśli nie będzie miejsca specjalnie przeznaczzonego na ten użytek“.*

Przepisem tym rozporządza Patryarcha, aby członkowie III Zakonu wizytowani byli: „Sam też — jak to czytamy w żywocie jego skreślonym przez św. Bonawenturę — z najżywszą troskliwością czuwał nad sobą i swoimi, pilnem wywiadywaniem się przenikał czynności wszystkich, szczęśliwie zasto-

sowaną karnością wkraczał, gdy się okazała potrzeba, a nawet napominał, groził i karał“. W swoich trzech zakonach ustanowił dokładny nadzór i przepisał doroczną wizytę, którą zwłaszcza odnośnie do tercyarzy zatwierdzili później i swą powagą wzmocnili Papieże: Grzegorz IX, Innocenty IV, Eugeniusz IV, Leon X, Paweł III, Innocenty XI, Benedykt VIII, a w naszych czasach świeżo Leon XIII temi słowy w swej konstytucyi do reguły III Zakonu potrzebę tej wizytacji określa :

„Kurator, który się Wizytatorem nazywa, niech się pilnie wywiaduje, czy reguła jest dobrze zachowywana. Dlatego powinien wizytować kongregacye każdorocznie i częściej, jeżeli zachodzi potrzeba. Zwoła on na zgromadzenie ogólne przełożonych i wszystkich Braci. Jeżeli Wizytator nawołuje tercyarza do jego obowiązków drogą napomnienia i wezwania, albo kiedy co oznacza jako karę zbawienną, winny ma się temu poddać z uległością i nie odmawiać spełnienia pokuty“. (Rozdz. III. § 2).

Każde przeto zgromadzenie tercyarskie, corocznie wizytowanem być powinno, bo tego domaga się reguła i konstytucye papieskie. Nasuwa się tylko pytanie, czy ma być wizytowanem zgromadzenie tercyarskie jako całość zbiorowa, czy też mają być wizytowani pojedynczy jego członkowie.

Otóż reguła decyduje, że ma być wizytowane całe zgromadzenie: „*Bracia i Siostry każdej miejscowości zbierają się na wizytę wspólną*” w miejscu odpowiednim, a więc w kościele, w kaplicy, w zakrystyi, we własnym domu (jeśli zgromadzenie takowy posiada), lub nawet w domu prywatnym, skoro na takie zebranie i wizytę okazuje się odpowiednim. Wizytator nie odwiedza ani braci ani sióstr w ich domach i mieszkaniach, lecz rozmawia z nimi i wizytuje ich, gdy się wspólnie zbiorą, wtedy kolejno wzywa do siebie i bada w jaki sposób reguła jest wykonywaną. Co się tyczy chorych braci i sióstr, może Wizytator w czasie dorocznej wizyty odwiedzić takowych w ich domach, zawsze jednak w towarzystwie jakiegoś brata, a te nawiedziny zalecają się tem więcej, że i Pismo Boże mówi: „*nie leń się nawiedzić chorego, bo stąd w miłości będziesz utwierdzony*”. (Ekkł. VII, 39).

II. Co jest celem wizyty, to określa dalszy ustęp reguły:

„*Niech mają na Wizytatora kapłana należącego do jakiego zakonu aprobowanego, któryby im naznaczał pokuty zbawienne za popełnione nadużycia*”.

Naznaczanie przeto pokut za popełnione nadużycia a raczej ta poprawa braterska,

jaka nałożenie pokuty każdej ma na oku — oto jest główny motyw, przedmiot i cel tej wizyty. A cały przebieg dziejów Kościoła Bożego na ziemi poucza aż nadto, jak na tę „poprawę“ baczne oko mieć trzeba.

Tak niegdyś Pan nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus, którego jako cichego i łagodnego Baranka widzimy na każdej karcie Ewangelii — okazuje się stanowczym i karcącym w chwili, gdy spostrzega rozmyślną złość ludzką i zatwardziałość serca. Poprawa i nawrócenie ludzi do Boga, to Jego wyteżone usiłowanie i praca. Jest dziwnie wyrozumiałym i łatwo przebacza nawet jawno grzesznikom, gdy w nich bodaj odrobinę skruchy spostrzega, lecz staje się surowym i gromiącym w chwili, gdy na dnie duszy ludzkiej tylko pychę i złośliwą zatwardziałość widzi. Czemu jest takim? Bo Mu się rozchodzi o poprawę serc i o chwałę tego Ojca, który jest w niebiesiech. Paralityka przeto, rozpustą do swej nędzy i choroby przywiedzionego uzdrawia, niewiastę cudzołożną rozgrzesza — bo w nich żal szczery jest widoczny; lecz układnym faryzeuszom ostro wyrzuca, że są jako groby pobielane, karku nieugiętego, nieobrzezanych serc i uszu. Wjeżdżając na ośleciu wśród rozentuzymowanych tłumów do Jerozolimy, wśród gromkich okrzyków „Hosanna“, jest raczej smutny niż wesoły, Serca Jego Bożego nie

cieszy ten wjazd uroczysty, ni ten tryumfalny pochód z palmami; wie jak chwiejne i niepewne są uczucia tego tłumu, który dziś woła „Hosanna“, a za dni parę zawoła „Ukrzyżuj!“ więc chce ich pouczyć, czego się od nich domaga, czego żąda dokąd ich umysł i serca skierowane widzieć pragnie. Wiedzie ich przeto do świątyni, tu widząc znieważony dom Boży i przybytek Pański pełen wrzasków i targów jarmarcznych, unosi się świętym gniewem: *począł wyrzucać wszystkie przedawające i kupujące w kościele, a stoły bankierów i stolki przedawających gołębie poprzewracał* (Mat. 21, 12). Zapytajmy znowu: czemu tak uczynił?

„Widział tam bowiem hałaśliwe przygotowania do święta, trzody wołów i byków i krów i owiec i baranków, spędzone na dziedziniec pogan jakby do rzeźni; patrzył ze smutkiem na to handlarstwo, czy niące zelżywość domowi modlitwy; widział krużganki kościelne zmienione na miejsca przechadzki; słyszał kłótnie szkół spierających się pomiędzy sobą i wrzaski tłumów; miał przed oczyma formalizm faryzeuszów, szukających sprawiedliwości w ścisłym przestrzeganiu praktyk czysto zewnętrznych; widział drapieżną chciwość kapłanów frymarczących ołtarzem i ofiarami i kościołem, a z nabożeństwa ludu świętokupcze zyski

ciągających“ *) — jednym słowem, gdy przybył Chrystus do świątyni i spostrzegł wszędy ten powszechny obraz upadku i skażenia, nieustających w domu Bożym świętokradzkich profanacyj a u mężów na miejscu Pańskim postawionych przewrotność w duszy, — oburzył się i świętemu gniewowi wodze puścił. Niegodne z kościoła precz wygnał, kupczące wypędził, zgorszenie skarcił i usunął, ludziom co złe jest okazał, potrzebę czci Ojca niebieskiego wspólnie przedstawił, a tem samem do poprawy serc zagrzał i wezwał. Krótko mówiąc; Zbawiciel przybył, co się dzieje zobaczył, złe natychmiast ukarał a tem samem do tego co dobrem jest zachęcił. A jak w tym wypadku, tak i we wszystkim innem, całą pracę i dzieło swego odkupienia, łączył Jezus z nieustannem usiłowaniem poprawy serc ludzkich.

W tej samej intencji co Zbawiciel — a więc w celach poprawy braterskiej, pracowali uczniowie Pańscy. Gdziekolwiek przybyli, gdzie tylko zamieszkali, brali się natychmiast do oczyszczania winnicy Pańskiej z chwastów i śmiecia. Tak niegdyś Apostoł narodów pisał do Tytusa: *dlatego cię zostawił w Krecie, abys to, czego niedostawa, naprawiał.:. przeto mów i napominaj i stro-*

*) O. Didon: „Jezus Chrystus“ II. 168.

fuj z wszelką powagą (Tyt. I, 5. II, 15). Koniecznie było zawsze potrzebnem ustanawianie takich, którzyby przestrzegali czystości wiary i obyczajów, gdyż jak Pismo Boże mówi: *nie masz człowieka, któryby nie grzeszył* (III Ks. król. 8, 46), mało też jest takich, którzy do swych usterek i ułomności się znają, stąd tem naglejsza okazuje się potrzeba, by nad człowiekiem ktoś czuwał i od błędów go chronił. To też na słynnym Soborze trydenckim na sesyi VII następną powzięto uchwałę: „wszelkich wizytacyj ten szczególniejszy jest cel, by wprowadzić zdrową i prawowierną naukę a wyścigać herezye; strzedz dobrych obyczajów a poprawiać zepsute; lud przestroga i upomnieniami do religii, pokoju i niewinności życia zagrzewać“. Jak więc widzimy, czuwanie nad dobrem moralnem ludzkości i troska o poprawę braterską snuje się jak nić nieprzerwana przez wszystkie wieki dziejów Kościoła Bożego na ziemi.

Rzeczą jest przeto zupełnie zrozumiała, że i w III Zakonie, którego celem jest, by ludzi uświęcał i zbawienie duszy ułatwiał, ta troska swój wyraz znaleźć musiała. Św. Franciszek, jak już wyżej lekko wspomniałem, sam na sobie wyborny okazał wzór, jakim ma być ten, co jest wizytatorem i poprawcą braci. Najbardziej zwracał uwagę na występki duchowe, następnie leczył błę-

dy cielesne, w końcu usuwał wszelkie okazy do złego wiodące. Które grzechy były publiczne, tych i naprawa publiczną być musiała, a to dla zbudowania i przestrogi innych. Z największą zaś żarliwością ścigał pychę utajoną i harde nieposłuszeństwo Bożym natchnieniom. Tak postępując, wyborcy zostawił przykład, jak rozumie i pojmuje dozór nad braćmi, jak wreszcie pragnie, by ich wizytowano.

Papieże rzymscy przedziwnie wnikając w myśl świętego Prawodawcy, szczegółowymi poleceniami objaśnili to zadanie wizytatorów. Innocenty IV zlecając Braciom Mniejszym czuwanie i kierownictwo III Zakonem, tak mówi: „Roztropności waszej to nakazujemy, byście w czasie odpowiednim podejmując obowiązek wizytacyi tereyarzy, u tychże, począwszy od głowy, a skończywszy na członkach, to wszystko poprawiali, coby poprawy wymagało“.

„Jest celem wizytacyi — powiada Benedykt XIII — badać, pouczać, w sposób ojcowski przestrzegać, poprawiać i to wszystko czynić, co do dobra wspomnianego Zakonu w myśl jego konstytucyi odnosi się i należy“.

„Obowiązkiem jest wizytatora — odzywa się Innocenty XI — który mu pilnie zleconym został, by nietylko gorliwie utwierdzał braci we wszystkim rodzaju cnót i nabożeń-

stwa, lecz także, by spostrzegłszy błędy braci lub sióstr, sam przez się lub poinformowany przez przełożonego tychże, takowych miłościwie i roztropnie upominał i pokutę nakładał“.

Z biegiem czasu utarły się i ułożyły pewne stałe przepisy, których w każdej wizycie przestrzegano. I tak: wizytator odprawiający wizytę badał księgi dochodów i rozchodów; do niego należało rozpoznanie, czy dobra lub fundusze tercyarskie nie są trwonione, czy zarząd takowych jest prawidłowy, czy zbieranie i rozdawanie jałmużn jest w duchu reguły. Dalej musiał badać, czy przełożeni tercyarzy i dyskrecci czynią za-
dłość obowiązkom ciężącym na zgromadzeniu, a mianowicie, czy nie zaniedbują nabożeństw za żywych i umarłych, czy dopełniają legatów (jeśli są jakie), czy spełniają dobre uczynki, czy mają nad nędzą i ubóstwem miłosierdzie, czy należycie dbają o chorych, czy grzebią umarłych. Wizytatora obowiązkiem jest zbadać, czy w tercyarstwie jest miłość braterska, czy nie ma waśni, czy nie nurtuje zazdrość, czy serc bratnich nie toczy pycha. Czy przepisów reguły chętnie wszyscy słuchają, czy życie braci jest przykładowe, czy nie ma zgorszeń, podejrzanych związków, oszczerstw, plotek i podjudzań. Dalej należało do wizytatora, by zbadał jaka w pewnej miejscowości jest ogólna

opinia o tercyarzach, gdyż ci wzorem, przykładem i podniętą do dobrego dla wszystkich innych być winni. Jednem słowem cały niezmierny obszar duchowego życia, miał być polem doświadczalnym i badawczym dla Wizytatora. A prócz tego wszystkiego Urban VIII Papież szczegółowy jeszcze Wizytatorom nałożył obowiązek, by jak najpilniej badali czy czwarty rozdział reguły jest sumiennie przestrzegany. Jaki jest ten czwarty rozdział, już w swoim miejscu wytłumaczyliśmy, tu tylko dla ułatwienia przypomnimy, że wzbrania on wstępu na widowiska i zbiegówiska, zakazuje tańców, nie dozwala wydawać pieniędzy na komedyantów ani na marne fraszki a nawet zleca czuwać nad domownikami i wstrzymywać ich od takich wydatków. „Ktoby — powiada Urban VIII — po raz pierwszy ten przepis reguły złamał, ma być publicznie upomniany i klęcząc wśród zgromadzenia na środku, dopiero rozgrzeszony. Kto powtórnie przekroczy, ten z pokorą przeprosi i ucałuje nogi wszystkich braci jeśli to brat, lub wszystkich sióstr jeśli to siostra — i następnie rozgrzeszonym zostanie, jeśli mu inna cięższa według okoliczności nie zostanie wyznaczona kara. Kto po raz trzeci regułę tę złamie, bezwzględnie z III Zakonu wypędzonym być ma“.

Prócz w powyższym kierunku, obowiąz-

kiem było zawsze Wizytatora zwrócić uwagę na to, czy tercyarze dobrze rozumieją przepisy reguły, czy takowej wykrętnie nie zastosowują, czy nie ma wśród nich jakich zabobonów, fałszywych opinii, przywidzeń i praktyk, któreby tercyarstwo li tylko do Boga i uświętobliwienia duszy wiodące, na niebezpieczne ścieżki zgubnego sekciarstwa zawieść mogły.

Dopiero po pilnem zbadaniu tego wszystkiego, ma Wizytator według Boga i sumiennie, pokornie a z miłością, skromnie i bez zółci upomnieć wszystkich. *Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej, a słowo w cichości wszczepione zbawić może dusze* (Jak. I, 20). Ktoby sądził, że błędzących zaciętością, jadem, lub przytykami poprawi, ten się grubo myli, bo jak mówi Prorok królewski: *sprawiedliwy karze miłosiernie* (Ps. 140, 5), a kto się rzuca i złości, ten nie po Bożemu, nie po Chrystusowemu poprawę sprawuje.

O. Czesław, Bernardyn.

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Pielgrzymom naszym spieszo było zapoznać się ze świętymi pamiątkami Rzymu. Lecz nic w tem

dziwnego. Wszakże po to przebyli kilkudniową dość uciążliwą podróż, by w tem ognisku katolickiego świata zagrzeć, podnieść i wzmocnić swe uczucia wierzące. Pierwsze swe kroki skierowali do bazyliki watykańskiej, poznavszy już takową rwali się, by poznać inne, na cały świat słynne świątynie. Sposobności na to mieli przed sobą dość, gdyż do chwili audyencji papieskiej, to jest do głównego celu swej pielgrzymki, pozostawało im jeszcze nieco czasu, obrócili tedy takowy na zwiedzanie bazylik. Nikomu nie przyszło nawet na myśl, by to zwiedzanie świętej Romy odbywać systematycznie i z jakimś naukowym pedantyzmem, kierowano swe kroki tam, dokąd serce, czy ciekawość ludzka najbardziej ciągnęły — więc po świętym Piotrze najwięcej głosów było za tem, by podążyć do św. Pawła za murami — i tam się też udano.

.

Drogą wśród mniej zaludnionej części miasta, pomiędzy ogrody i przeróżne winnice, jedni pieszo, a drudzy nowoczesnym tramwajem dostali się do tak zwanej bramy św. Pawła. Niegdyś ta brama zwaną była Porta Ostiensis, tuż przy niej zaczynał się ów hardy i potężny Rzym pogański, tu były najliczniejsze i najświetniejsze pałace patrycyuszów, tu kipiało życie i ścierały się ludzkie zabiegi, dziś tu pustka i cisza jakby cmentarna .. grobowa, a choć nad tem miejscem świeci toż samo, co niegdyś słońce i ten sam jasny, przepiękny rozpościera się lazur nieba — jednak smutno tu teraz i ponuro, a do myśli wciska się podobnie jak w podziemiach Watykanu, owo posępne sic transit gloria!.. Dla serc atoli wierzących, dla serc niewystudzonych, pokarmu tu nie brak, bo każdy krok przypomina tu spuściznę przeszłości i to co było duszą dziejów i wieków minionych, staje tu żywo przed oczyma. I tak niedaleko np. za bramą wpada w oko mała, biedna i w ziemię zapadła kapliczka pożegnania

czyli rozstania się świętych Piotra i Pawła. Obaj ci Apostołowie, wywleczeni z więzienia Mamertyńskiego, by ponieść męczeństwo i ofiarą życia stwierdzić prawdziwość wiary którą głosili, szli aż do tego punktu razem. Ręka w rękę i obok siebie, potężni na duchu i rozpromienieni nadzieją już bliskiej a wieczystej nagrody, szli obaj w milczeniu. Zanadto przepelnione były ich serca, by wielością słów mieli skracać sobie tę ostatnią swą na tej ziemi pielgrzymkę... Lecz gdy przyszedli już na miejsce, gdzie się rozdzielały ich drogi, rzucili się sobie w ramiona i ostatni braterski oddali sobie uścisk.

I rzekł Paweł do Piotra:

— Pokój niech będzie z Tobą... fundamentem Kościoła i pasterzem wszystkich baranków Chrystusowych.

A Piotr do Pawła:

— Idź w pokoju... kaznodziejo dobrych i przewodniku zbawienia sprawiedliwych!

I te były ostatnie Apostołów słowa. Świętego Piotra skierowano na drogę prowadzącą pod obelisk placu Watykańskiego, stojący na mecie Neronowego cyrku, a święty Paweł zwróconym został w stronę tak zwanych wód Salwiańskich, gdzie się dziś znajduje pełne poezyi opactwo OO. Trapistów, zwane: *Tre Fontane*.

Pamiętką tego rozstania się jest ta właśnie kapliczka. U jej szczytu widzimy w rzeźbie dwu ścisnąjących się mężów, a poniżej, dopiero co przytoczone słowa pożegnania. Lecz czemuż ta kapliczka tak biedna, tak opuszczona... tak w ziemię zapadła? Jej widok tyle rzewnych naprowadza myśli, tak święte wzbudza uczucia, czyż pamięć wielkich Apostołów nie domaga się gorętszych względów dla tej pamiętki ich rozstania? — Zapewne!.. lecz gdyby (tak sobie wyobrażam)... gdyby te ściany kapliczki lśniły marmurem, a jej wnętrze złotem, możeby nie przemawiała tak silnie do duszy — a dziś przy tem opuszczeniu, jakże potężnym jest ta biedna kapli-

czka komentarzem do tych słów Apostoła narodów: *nie mamy tu miasta trwałego... ale przyszłego sukamy!*

Zresztą dajmy pokój i nie zarzucajmy nikomu braku pietyzmu dla wielkiego Apostoła narodów, bo nie tu, lecz trochę dalej, obrano dlań miejsce, gdzie prawdziwą glorią otoczono jego grób i święte szczątki.

W odległości niespełna pół godziny drogi wznosi się jakaś olbrzymia budowa. Na zewnątrz nie oznacza się wcale pięknnością — owszem, mnóstwo innych świątyń Rzymu przewyższa ją o wiele w tym kierunku, lecz gdy wejdiesz któremikolwiek z siedmiu frontowych drzwi do środka, to znowu opanowuje cię podobne zdumienie jak na Watykanie. Oko się gubi tutaj wśród olbrzymich przestworów, ujętych w potężne mury. Śmiem nawet twierdzić, że ta bazylika św. Pawła może jeszcze silniejsze wywiera wrażenie jak Watykańska, a to dla dziwnego spokoju swych linii architektonicznych, dla imponującej jakiejś pogody i jasności, jaka rozlana tu wszędy. Gdy tam na Watykanie, bazylika księcia Apostolów swym całym ogromem nietylko że cię zdumiewa, lecz aż tłoczy i przygniata — to tu gdy wejdiesz, odbierasz wrażenie, jakby ci się pierś rozszerzyła i serce zwiększyło.

Stała tu niegdyś na tem samem miejscu, jedna z owych pięknych willi, gdzie to przed skwarem letnim lubieli się chronić bogatsi mieszkańcy Rzymu. Należała do bardzo poważanej matrony, Lucyny. Lecz rzecz dziwna, gdy we wszystkich innych willech pełno zawsze było posągów, świątyń i półświątyń wzniesionych bóstwom pogańskim, gdy inne wille roiły się od hałaśliwych tłumów służby i niewolników — tutaj, u Lucyny, ani posągów, ani bożyszczy, ani gwaru, ani wynędzniałych niewolą postaci nie doszukałbyś się wcale. Natomiast jakaś przedziwna cisza i sielski spokój zaległy to ustronie. Nie było tu zbyt ludno, za to na twarzy każdego święty

rozlewał się wyraz i pogoda duszy. Niekiedy tylko nocną porą wśród prześlicznie utrzymanych ogrodów, wyteżone ucho dostrzegłoby szmeru kroków ginących niebawem. Lecz nikt z sąsiadów nie zwracał na to uwagi, zresztą niknęły te odgłosy i znowu cisza za-
legała ogrody.

Mało też komu z po za stałych mieszkańców tej willi wiadomem było, że Lucyna była chrześcijanką, jej służba cała była także chrześcijańską i dlatego to taki spokój panował w tym domu i tyle pogody było na każdym obliczu. W nocy tylko, gdy do bocznej furty ogrodu zapukano w sposób tajemniczy, ożywiały się ścieżki ogrodowe i gromadka smutnych postaci snuła się wśród krzewów.

Wtedy przez furtkę wnoszono pokryjomu jakby mary jakieś — były to ciała męczenników i świętych, które Lucyna ze czcią i łzami grzebała we willi swojej. Już niejednemu z wyznawców Chrystusowych tę ostatnią oddała przysługę — może nigdy jednak dusza świętej niewiasty nie była tak smutną, jak w tym dniu właśnie, gdy obu Apostołów wyprowadzono z podziemia Mamertyńskiego. Tam na stokach Watykanu rozkrzyżowano Piotra, a tu opodal willi, pod cięciem katowskiego miecza spadła głowa Pawła. Pragnęłaby mieć ciała obu Apostołów, by ich pogrześć przystojnie — lecz księciem Apostołów zajęli się inni i skryli święte szczątki przed bezecnem szańbieniem pogan zaraz w miejscu męczeństwa, — jej przyniesiono tylko odciętą głowę i ciało Pawłowe. Wśród modlitw, łez i wrzuseń wraz ze wszystkimi domownikami swymi skryła święte zwłoki w podziemiach zwanych dziś katakumbami Komodilli i najpiękniejsze w nich miejsce wybrała na wieczny im spoczynek. Tu często przychodziła ze współwyznawcami, tu pod ziemią u grobu Apostoła skromną wykula kryptę. Długie czasy spoczywały tak zwłoki św. Pawła. Brakło wreszcie i św. Lucyny, która jak tylu innych wyznawców Chrystusowych poszła po swój wieniec do Pana. Zmienili się ludzie, po nad

grobami świętych przemknęły długie dziesiątki lat, wysrożyło się jeszcze niejedno krwawe chrześcijan prześladowanie, aż wreszcie za Konstantyna Wielkiego uciechło i miliony ludu wiernego odetchnęły swobodniej.

Wprawdzie już za Papieża Anakleta podobnie jak nad grobem św. Piotra, tak i tu nad grobem Pawłowym zbudowano kaplicę, lecz ta była małą i tylko szczupłą garstkę wiernych pomieścić zdołała. W dodatku, jak tyle innych kaplic chrześcijańskich, tak i ta była pod ziemią, bo krwawo ścigano i prześladowano wszelki kult chrześcijański, jawny i publiczny. Dopiero po trzech wiekach prześladowania można było wynieść z pod ziemi chwalebne szczątki męczenników, teraz dopiero uzyskał kościół prawo swobody i obywatelstwa. Sam cesarz Konstantyn na grobach najsłynniejszych męczenników wznosił kościoły i nad Pawłowym też grobem w r. 324 stanęła świątynia zupełnie podobna do onej Piotrowej na Watykanie. Cześć bohaterów Chrystusowych rosła, potężniała; wzmagало się uwielbienie dla ich cnót i nieustraszonego męstwa; wierni nietylko tłumnie pielgrzymowali do ich grobów, ale coraz bardziej uczuwali potrzebę wieczystego utrwalenia na ziemi ich pamiątki. To było powodem, że cesarz Teodozjusz Wielki w porozumieniu ze współregentem Walentynianem II i Arkadyuszem prefektem Rzymu, postanowił wznieść nad grobem Pawła bazylikę — ale taką... jakiej dotąd światowładna Roma nie posiadała. Ze wszystkich stron świata sprowadzono najwspanialsze marmury, najdzielniejsi mistrze pracowali nad mozaikami. Rozmiary bazyliki zakreślono olbrzymie.

Najpierw wchodziło się do olbrzymiego przedsionka, wspartego na czterech rzędach kolumn marmurowych. W samym środku urządzono wykwinną krynicę, aby przybywający strudzeni upałem, tu znaleźć mogli swą ochłodę i pokrzepienie. Stąd dopiero siedmioma ogromnymi drzwiami wstępowało się do

samej bazyliki. Wspaniałość jej i bogactwo były niesłychane, dość powiedzieć, że wewnątrz miało 404 stóp długości a 208 stóp szerokości. Cała ta niezmierna przestrzeń podzielona była istnym lasem potężnych kolumn marmurowych na 5 obok siebie biegnących równoległych naw, z których środkowa na 80 stóp szeroka, najwspanialszą i od innych znacznie wyższą była. Nad tą środkową nawą nie było sklepienia, wykonano tylko z cedrów libańskich przeszliczne belkowanie, do którego przytwierdzono wykute w bronzie przepyszne płyty, pokryte bogatą rzeźbą i rozetami. Robiło to wrażenie takie, jakby cały ten sufit był ze złota. W miejscu gdzie się nawa główna łączy z poprzeczną, równie olbrzymią i bogatą, ustawiono ołtarz, czyli konfesję, pod ołtarzem złożono szczątki św. Tymoteusza, a w podziemiu przed ołtarzem w miejscu, gdzie od pierwszej chwili złożone były zwłoki św. Pawła, utworzono naokoło grobu wielkiego Apostoła marmurami wyłożoną kaplicę, do której wstęp z nawy głównej prowadził. Całą bazylikę kończyła tak zwana absyda czyli głębokie półkole, w środku którego wznosił się z kararyjskiego marmuru tron papieski a ściany pokryte były postaciami Chrystusa Pana i Apostołów, wykonanemi robotą mozajkową. (d. c. n.)

NEKROLOGIA.

W Nowym Targu zmarła 28 kwietnia Anastazyja Anna Czubernat od lat 20 siostra III Zakonu.

W Miasteczku (Kieferstädtel na Śląsku) zmarła Anna Tenczer, dnia 28 lutego.

W Umieszczu zmarła Helena Barbara Petlak d. 24 lutego, dziewczyna uboga w mienie lecz bogata

w cnoty, pobożna, cicha i skromna. Z ręcznej swej pracy i z zebranych ofiar wspierała dzieło rozkrzewiania wiary.

OD REDAKCYI.

Brewiarze nowego wydania, tudzież oficyna terycarskie już wyszły i rozsyłkę tychże rozpoczęliśmy. Nikomu atoli książek tych posyłać nie będziemy, gdyż (aż przykro to mówić) już paręset zlr. nam przepadło, żeśmy zbyt ludziom zawierzali. A więc tylko za gotówkę lub za pobraniem pocztowem książki wysłane zostaną.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc maj nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 27 maja 1894.

X. Filip Gołaszewski

cenzor.

L. 2230.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 27 maja 1894.

W zastępstwie Jego Emin.

(L. S.)

Ks. Gawroński.

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prosby do Boga na miesiąc czerwiec.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twe-
go Miłosierdzia ze skrucłą schyleni, prosimy Cię
my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencję
na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać
o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepo-
kalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego
św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który
żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojciec nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **P.** *Uroczystość Serca Jezusowego.* S. *Nikodemus* m., *bl. Benvenuto z Recanati* wyzn. I Zak. 1289., O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **S.** S. *Erazma B.*, *bl. Baptysty Varani* dziew. II. Zak. 1527. Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **N.** 3 po **Św.** S. *Klotyldy*, *bl. Andrzeja de Spello* wyzn. I Zak. 1264. O skupienie duszy.
4. **P.** S. *Saturniny panny.* O opiekę Pana Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **W.** S. *Florencyi Panny.* *bl. Pacyfika z Ceredano* wyzn. I Zak. 1482. O rozszerzenie III Zakonu.
6. **Ś.** S. *Norberta.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **C.** S. *Roberta Bisk.*, *bl. Stefana* i *bl. Rajmunda* mm. I Zak. 1242. O nawrócenie niedowiarków.
8. **P.** S. *Medarda*, *bl. Bartłomieja z Monitepuciano*, wyzn. I Zak. 1330. O wytrwałość w dobrem.
9. **S.** S. *Felicyana* m. O nawrócenie błądzących.
10. **N.** 4 po **Św.** S. *Małgorzaty.* O spokój duszom zmarłych.
11. **P.** S. *Barnaby Apostoła.* O światło w wątpliwościach.

12. **W. S.** *Onufrego, bł. Guy z Kortony* wyzn. I Zak. 1250. O szczerą pokutę i skruchę.
13. **Ś. S.** *Antoniego Pudewskiego* wyzn. I. Zak. 1431. O zdrowie.
14. **C. S.** *Bazylego* wyzn. O różne doczesne dary.
15. **P. SS.** *Wita i Modesta.* O ducha pokory św.
16. **S. SS.** *Justyny i Benona, bł. Jolanty wdowy* II Zak. 1298. O zdanie się na wolę Bożą.
17. **N. 5 po Św. S.** *Adolfa.* O zamilowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **P. SS.** *Marka i Marcellina.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **W. SS.** *Gerwazego i Protazego, bł. Michaliny z Persaro, wd. III Zak. 1356.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **Ś. S.** *Reginy.* O nawrócenie pijaków.
21. **C. S.** *Alojzego Gonzagi.* O spokój duszy.
22. **P. S.** *Paulina Bisk.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **S. S.** *Agrypiny panny.* O wytrwałość we wierze.
24. **N. 6 po Św.** *Narodzenie S. Jana.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **P. S.** *Wilhelma* wyzn. O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **W. SS.** *Jana i Pawła mm.* O dobrą spowiedź.
27. **Ś. S.** *Władysława kr., bł. Benwenuta z Gubio* wyzn. I Zak. 1232. O godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. **C. Wig.** *S. Leona Pap.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **P. ŚŚ.** *Piotra i Pawła App.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **S. SS.** *Emilii i Lucyny.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.